

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

RENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor. 50 h., kwartalnie 7 kor. 50 h., rocznie 30 K. za odnośnienie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincję z jednorazową przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 50 h., kwartalnie 9 K 60 h., rocznie 38 K. Na prowincję z dwukrotną przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 90 h., kwartalnie 11 K 70 h., rocznie 46 K. W państwie niemieckim kwartalnie 12 K., w innych państwach kwartalnie 15 K. Zmiana adresu 4. halersy.

Cena numeru pojedynczego 6 halersy.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franko do Administracji „Głosu Narodu”. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckim. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcyja nie zwraca.

ADRES RED: Ul. św. Tomasza 1. 85. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyjny i drukarni Nr 8344. Adr. telegr.: „Głos Narodu” Kraków.

OGŁOSZENIA (Inseraty) przyjmuje Administracja „Głosu Narodu” ulica św. Tomasza 1. 85. — Od wiersza drobnym pismem (petit) 20 halersy, układ tabelaryczny, herbowy od wiersza 90 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza. Nekrologi itd. po 50 halersy od wiersza. Komunikaty prywatne po kronice: 1 korona od wiersza. — Załączniki do „Głosu Narodu” prospekt, cykularze, ogłoszenia i t. p. przyjmują się za cenę 2 koron od 100 egz. dla samiejaczych, po 1 koronie od 100 egz. dla miejscowych prenumeratów. ZAMIEJ: SOWIE ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: We Lwowie biuro dzienników M. Sokołowski ul. 3-go Maja, K. Buchstab ul. Karola Ludwika, W Przemyślu biuro dzienników J. Grodecki, M. Wall, E. Billet. W Podgórzu Poturski. W Rzeszowie księgarnia W. Uralskiego. W Stanisławowie księgarnia Jaselskiego. Strzyżów Kurkowski biuro dzien., E. H. Wagnan biuro dzien., Kolonija Dolniśki Feliks drukarnia ul. Kościuszki Nr 8. W Tarnowie M. Rockach biuro dzien. W Nowym Sączu T. Jakubowski księgarnia. Roman księg., M. Byślicki główna trafika, Lusia Symon biuro dzien., Kornfeld biuro dzien. W Nowym Targu B. Masatach księg. Zakopane księgarnia podłaska, Gluszek, Zwioliński. We Władach Hasenstein i Vegler A. G. Wlen 1/1. M. Dukas Nachl., Schalek E. Braun Wien I, R. Mosse Wien II. W Berlinie Friedl S. A. Joessel. W Budapeszcie F. E. Goe. W KRÓLESTWIE POLSKIM: Sandomierz W. Chodakowska księgarnia. Kielce Kiebasz biuro dzien. Lublin Gł. trafika. W Miechowie J. Masłowski księg. i czytelnia.

Biuletyn austro-węgierski.

Urzędowo donoszą dnia 29. lutego:

Wiedeń, 1. marca.

Wschodni i albański teren.

Nic nowego.

Włoski teren.

Wczoraj popołudniu był włoski ogień działo i na płaskowzgórzu Doberdob znowu bar-dziej ożywiony.

Zastępca szefa sztabu generalnego v. Hoefler marszałek polny porucznik.

Pod Douaumont.

Wielka główna kwatera ogłasza dnia 29. lu-tego.

Berlin, 1. marca.

Wzmocniona działalność artylerji trwała da-lej w wielu miejscach.

Na wschód od Mozy wzięliśmy szturmem mały fort pancerny tuż na północny zachód od

wsł Douaumont.

Wzniesione nieprzyjacielskie usiłowania atakowania w tej okolicy zostały w zarodku stumioane.

W kotlinie Woivre.

W Woivre przekroczyły nasze wojska Dieppe, Abaucourt i Blanchee.

Oczyścili rozległy teren lasu na północny wschód od Watronville i Haudimont i zajęli w dzielnym ataku Manheulles i Champlon.

Do wczoraj wieczora naliczono nierannych jeńców 228 oficerów i 16.576 żołnierzy, dalej doniesiono o zabraniu 78 dział, w tem wielu ciężkich najnowszego gatunku, 86 karabinów maszynowych oraz nieprzeliczonego materiału.

W Wogezach.

Koło leśniczówki Thiaville na północny wschód od Badonviller zaatakowano wysuniętą część francuskiego stanowiska i wzięto. Przy-

tem dostała się w nasze ręce większa liczba jeń-ców.

(Dieppe, miejscowość oddalona około 12 km. na północny wschód od Verdun, a około 5 km. na wschód od Douaumont.

Abaucourt, 3 km. na południowy wschód od Dieppe przy drodze Metz—Verdun.

Blanchee, 4 km. na południe od Abaucourt.

Watronville, 3 km. na połudn. wschód od Blanchee.

Manheulles, około 3 i pół km. na pół-niowy wschód od Watronville.

Champlon, około 5 km. na południowy wschód od Manheulles.

Linia prosta, którą możnaby przeciągnąć w kierunku południowo-wschodnim od Dieppe, przez wymienione powyżej miejscowości w ko-dlinie Woivre do Champlon mieć będzie o-koło 20 km. długości i oddalona jest od Ver-dun — w Dieppe o 12 km., a w Champlon około 23 km.

Badonviller, w Wogezach, około 40 km. na południowy wschód od Luneville. — Przyp. Red.)

Wschodni i bałkański teren.

Położenie niezmiennione.

Naczelne kierownictwo armji.

W kotlinie Woivre.

Według dzisiejszego doniesienia urzędowego bitwa w Woivre Verdun toczyła się dnia osta-tniego głównie w odcinku południowo-wschod-nim czyli w t. z. kotlinie i na części wzgórz Woivre.

Ponieważ centrum i prawe skrzydło ataku-jącej armji niemieckiej przez zajęcie fortu Dou-aumont i położonych dalej na północny-zachód miejscowości Louvemont i Cham-pneville znacznie wysunęły się naprzód i zbliżyły ku Verdun na 8 do 10 km., wbijając tu niejako klin w linię fortyfikacyjną francuską przeto dla skuteczności działań na centrum i na prawem skrzydle zaszła oczywiście konieczność niejako wyprostowania linii ataku, co też w dniu wczorajszym już znaczny postęp uczyniło. W centrum ataku utrzymano zajęte stano-wisko koło fortu Douaumont, obsadzono jedną z następnych warowni lańcucha umocnień pancernych na zachód od wsi Douaumont i stumio-no dalsze usiłowania armji francuskiej zmierzają-ce do odzyskania utraconych stanowisk.

Natomiast na południowo-wschodnim obszarze forteczny Verdun toczyły się gwałtowne wal-ki o szereg punktów obronnych w kotlinie Woivre, a zakończyły się one na całej linii podje-tek tutaj ataku od Dieppe aż do Cham-plon (około 20 km. rozległości) zajęciem szere-gu miejscowości i odrzuceniem nieprzyjaciela pomimo licznych w tym obszarze fortów i waro-wni francuskich.

W chwili obecnej stoją atakujące wojska nie-mieckie prawego skrzydła i centrum w odda-leniu około 8 km. od Verdun, lewe skrzydło niemieckie, działające na linii Dieppe, Abau-court, Blanchee, Watronville, Manheulles i Cham-plon, oddalone jest od Verdun pod Dieppe około 12 km. i stopniowo ku południowemu wschodowi nieco dalej, bo pod Champlon około 23 km.

W odcinku Woivre posunęły się wojska nie-mieckie dotąd przeciętnie o 6 km. ku zachodo-wi, co wobec nadzwyczajnych trudności, zwią-

zanych z terenem, jak też jego urządzeniem obronnym jest bardzo poważnym sukcesem.

W Szampanii.

O postępie ofensywy niemieckiej w Szam-panii, podjętej według wczorajszych doniesień urzędowych w odcinku Somme Py—Souain, a uwięzionej znacznym sukcesem w postaci zajęcia 1600 metrów francuskich stanowisk tamże — dzisiejszy biuletyn naczelnej komendy nie podaje nowych wiadomości.

Przy tej sposobności zwrócić można uwagę, że tak bardzo rozpowszechnione w rękach pu-bliczności kolorowe „mapy frontów“, wydawane przez Paaschego w Stuttgarcie, okazują się ja-ko w wysokim stopniu nieścisłe. W szczególności zgłoła fałszywie podana jest tam linia frontu bojowego w Szampanii, jakoteż w obszarze Ver-dun.

Doniesienie francuskie.

Paryż. (B. kor.) Urzędowe sprawozdanie wo-jenne z dnia 28. lutego powiada: W okolicy na północ od Verdun trwa dalej gwałtowne ostrzeliwanie. Na Cote Poivre nie urządzono żadnego nowego ataku.

Kilkakrotnie usiłowania Niemców, żeby nam wydrzeć wieś Douaumont, rozbiły się o o-pór naszych wojsk, których nie zachwiały na-wet najzacieklejsze ataki. Pod fortem Dou-aumont, który pozostaje ciasno zamkniętym, położenie jest niezmiennione.

W dolinie Woivre zaczął nieprzyjaciel żywszą czynność. Wszystkie ataki na wzgórze 255 na południowy wschód od Eix nie były w stanie spędzić nas z tego wzgórza.

Atak niemiecki na Manheulles rozbił się zupełnie.

W Szampanii udało się nieprzyjacielowi wtargnąć przez nagły atak w okolicy farmy Navarin do kilku części naszych wysuniętych linii.

Głosy dzienników francuskich.

Berno. (B. kor.) Dzienniki paryskie goręcz-kowo usiłują nie dopuścić do zaniepokojenia z powodu bitwy pod Verdun. Z wszystkich dzien-ników przebiega zdanie, że Douaumont znowu odzyskali Francuzi, a nawet „Temps“ posuwa się do śmiałego twierdzenia, że pułk pruski, który zdołał wtargnąć do Douaumont, jest obe-

nie tamże otoczony, gdyż piechota francuska zajęła teren poza frontem.

Wszyscy krytycy podnoszą niesłychaną siłę ataku niemieckiego. Grad żelaza jaki spadł na fortyfikacje, był, jak powiada jeden z dzien-ników, najstraszniejszym, jaki kiedykolwiek runął na kawałek ziemi.

Herve wyraża zdziwienie, że nie przyszło do żadnej ofensywy np. Anglików na innych punk-tach frontu, by użyć frontowi francuskiemu. Zasadnicza opinia wszystkich krytyków kulmi-nuje się w ostrzeżeniu, by się nie niepokoić, lecz zachować zaufanie.

W Lyonie.

Berno szwajc. (B. kor.) Agencja szwajcarska donosi z Genewy: Od 48 godzin nadchodzą bez przerwy do Lyonu liczne pociągi sanitarne. Wszystkie szpitale miasta i południowego wscho-du są przepełnione rannymi.

Rozkaz Joffre'a.

Berlin. (B. kor.) Biuro Wolffa donosi, że wśród zdobytych papierów znajduje się rozkaz Joffre'a do komendantów poszczególnych grup wojsk. W rozkazie tym Joffre wytyka, że gdziekolwiek ostatnimi czasami Niemcy atakowali, za-wsze odnosili sukcesy. Joffre potępia bezczyn-ność i wzywa do ubiegania ataków niemieckich lub skutecznego ich odparcia.

W Czarnogórze.

I.

Oświadczenie ks. Mirki i pozostałych w kraju ministrów.

Wiedeń. (B. kor.) Dnia 29. lutego. Książę Mirko, J. Vukotić i pozostali w Czarno-górze ministrowie, mianowicie minister sprawi-dliwości M. Redulowicz, minister spraw wewnętrznych R. Popowicz i minister wojny R. Viesowicz, dowiedziawszy się o opubli-kowanym przez agencję Havasa pod datą 11. lutego oświadczeniu czarnogórskiego prezyden-ta ministrów Miskowicza, który wraz z królem Mikołajem wzięto do Francji, zwró-cili się za pośrednictwem obecnego w Cetynii c. i k. posła Edwarda Otto do c. i k. rządu z prośbą o ogłoszenie publicznie następującego oświadczenia:

„Do wiadomości rządu królewskiego doszło oświadczenie prezydenta ministrów Miskowicza, które tenże przez konsulat czarnogórski w Pa-ryżu oznaczył poleciać jako oficjalne.

Ponieważ to oświadczenie jest na wskroś nie-prawdziwe i usiłuje oznaczyć czynność pozos-tałych ministrów jako niebyłą i samowolną i ponieważ z drugiej strony według sposobu, w jaki to oświadczenie nastąpiło, jakoteż według źródła, z którego wyszło (agencja Havasa) nie pozwala wątpić w istnienie kwestionowanego oświadczenia, rząd królewski czuje się w obowi-ązku odpowiedzieć na nie następującą dekla-racją i panomównocześnie polecić, byście się postarali, by oświadczenie to znalazło jak naj-szerze ogłoszenie.

D. 29. grudnia z. r. po upadku Kuk i Krstaca, po aprobacie ze strony Jego królewskiej Mości, zwrócono się do komendy c. i k. wojsk w sprawie wstrzymania kroków niemiędzy nieprzy-jacielskich. Odpowiedź na to nadeszła d. 30. grudnia o świcie, kiedy król już był odjechał do Krusevac, dokąd udał się także ministrowie, po otrzymaniu odpowiedzi. Po dłuższych konfe-rencjach rząd królewski w porozumieniu z kró-lem prosił c. i k. rząd w telegramie z d. 31. gru-dnia o pokój. Równocześnie zwróciła się Jego król. Mość telegraficznie z prośbą do Jego c. i k. ap. Mości o pośrednictwo, aby nam były przyznane korzystniejsze warunki poko-jowe.

D. 2. stycznia otrzymaliśmy identyczną odp-wieź także na prośbę o wstrzymanie kroków nieprzyjacielskich mianowicie, że rokowania pokojowe rozpoczną się po wydaniu broni i wy-daniu wojsk serbskich, któreby się jeszcze na naszym terenie znajdowały. Nastąpiły narady. Warunki były bez wątpienia ciężkie, nawet bar-dzo ciężkie, ale położenie uskutławiało się co-raz trudniej. Wojska austro-węgierskie szyb-ko posuwały się naprzód, poważniejszego oporu nie można było nigdzie stawić, zwłaszcza na te-renie nadbrzeżnym, środków żywności nie było wcale, a amunicji tylko mało. W końcu przy-jęto pierwszy warunek, co zaś do drugiego o-swiadczone, że żadne wojska serbskie nie znaj-dują się na naszym terenie. Delegaci wyznacze-ni dla rokowań celem przeprowadzenia wydania broni odjechali d. 3. stycznia do Cetynii i po-wrócili dnia następnego 4. stycznia z wiadomo-ścią, że kroki nieprzyjacielskie są wstrzymane, że jednakowoż rokowania co do sposobu wy-dania broni nie mogą być podjęte, zanim nie nadejdzie odpowiedź z Wiednia. Z tej wiadomo-ści nabraliśmy nadziei, że przyjdzie do roko-wań i do porozumienia, poczem natychmiast od-wolaliśmy z powrotem prezydenta ministrów Miskowicza, który dnia poprzedniego z ciałem dyplomatycznym udał się był do Skutari. Za-mianst tego jednakowoż otrzymaliśmy d. 5. sty-cznia od komendy c. i k. wojsk dokument, prze-pisujący kategorię postępowanie przy wy-da-waniu broni. Wojska austro-węgierskie znaj-dują się wciąż w marszu naprzód, zwłaszcza w kierunku na Skutari i Bojan. Wyłoniły się

uzasadnione obawy, że komunikacja między Skutari a Medną będzie przerywana. Prezydent Misković tegoż wieczora powrócił do Skutari, poczem w dniu następnym d. 6. stycznia zre-dagował notę i wysłał ją przez komendę z Ce-tynii do c. i k. rządu. W nocy tej przedstawił przebieg rokowań i podkreślił, że przepisany sposób wydania broni jest praktycznie niemo-żliwy do przeprowadzenia i poniżający. (O za-mierzonym poniżeniu Czarnogórców nie było mowy. Chodziło poprostu o konieczność wojskową. Uwaga c. k. Biura koresp.). Równocze-śnie domagaliśmy się, by zgodnie z umową ze-brali się delegaci w celu rokowań.

Tegoż dnia około godziny 4. popołudniu król bez wiedzy rządu odjechał do Skutari, a stąd via Medua do Włoch, z którego powodu nie wypełniono formalności, przepisanych w arty-kule 16. konstytucji krajowej.

Takie usunięcie się króla wywarło przegnie-biające wrażenie na wojsku i narodzie. Przy-szło do ogólnego zamieszania i wyłoniło się niebezpieczeństwo wewnętrznych niepokoi, co nas trzech ministrów skłoniło do dalszego wy-konywania naszych funkcji rządowych i dal-szego prowadzenia rozpoczętych rokowań, któ-re ze skutkiem doprowadzono do końca, gdyż broń, jako własność państwowa, pozostała w kraju, a wojsko i lud mogli spokojnie do domu powrócić, przez co bezwzględnie uratowano kraj przed ostatecznym upadkiem.

Ten tu krótko naszkicowany przebieg wydarzeń zaprzecza najlepiej oficjalnej nocie prezydenta ministrów Miskowicza, ponieważ przez to skon-statowano:

1) Ze wstrzymanie kroków nieprzyjacielskich, a co za tem idzie pokój nie był wyproszony w celach zgubnych, lecz jedynie i wyłącznie ze względu na ciężkie położenie, które powstało po upadku najważniejszych pozycji i w tym celu, aby uratować naród przed jarmem. (Mają tu na myśli inermowanie zdolnej do broni męskiej ludności. Uwaga c. k. Biura koresp.) co dla wyczerpanej ludności oznaczałoby tylko krzywdę, a nikomu nie przyniosłoby korzyści.

2) Ze postawione warunki dla zastanowienia kroków nieprzyjacielskich i pokoju nie zostały odrzucone, lecz, że pierwszy — wydanie broni — został przyjęty, co zaś do drugiego — wydanie wojsk serbskich — odpowiedziano, iż na naszym terytorium nie znajdują się żadne wojska serb-skie, dlatego byłoby zbytecznym o tem mówić.

3) Ze rząd nie opuścił kraju wraz z rodziną królewską z wyjątkiem prezydenta ministrów, który sam ani rządu nie reprezentuje, ani też imieniem rządu nie może wydawać żadnych decyzji, co jednakowoż pozostałym w kraju trzem ministrom jest możliwym, ponieważ odpo-wiadają oni wymaganiom „Quorum“. (Ustawo-wa podstawa dla tego zaprzatowania nie jest nam znana. Uwaga c. k. Biura koresp.)

4) Ze król Mikołaj nie w celu dodania otuchy wojskom w opozycję pozostał członka swego domu i trzech członków rządu w kraju, ponie-waż ci trzech członkowie rządu nie wiedzieli o odjeździe króla.

5) Ze król Mikołaj ani ze Skutari, ani z Me-duy, ani z Włoch, ani Jego król. Wysokości księcia Mirce, ani też królewskiemu rządowi, czy też generałowi Jance Vukotićowi nie udzi-eł żadnych rozporządzeń, by wojsko co-fineło się na Skutari i by za wojskiem poszli wyż wymienieni i że pod żadnym pozorem nie wolno rozpoczynać rokowań pokojowych.

Powyższe oświadczenie rząd królewski za-wiedza i w porozumieniu z Jego król. Wyso-kością księciem Mirką i generałem Vuko-tićem zupełnie dobrowolnie bez wszelkiego wpływu lub jakiegokolwiek presji, wydał na podstawie dokumentów, których nikt nie może wymusić, ani też dla własnej korzyści lub u-sprawiedliwienia obalać, czy też zmieniać.

Podgorica, d. 4. lutego starożytnego stylu 1916.

Podpiszy: Książę Mirko, J. Vukotić, M. Radu-lović, R. Popović, R. Viesović.

W Ameryce.

Oświadczenie państw centralnych.

Waszyngton. (B. kor.) Biuro Reutersa. Hr. Bernsdorf zawiadomił rząd, że Niemcy nie wi-dzą powodu do zmieniania lub też odraczania swego polecenia co do zatapiańa uzbrojonych okrętów handlowych bez ostrzeżenia.

Przedstawiciel Austro-Węgier uczynił wobec rządu podobne oświadczenie.

W sprawie „Luzytani“ i „Arabie“.

Waszyngton. (B. kor.) Biuro Reutersa. Niem-cy polecił ambasadorowi hr. Bernsdorffowi, by zawiadomił Stany Zjednoczone, że za-pewnienia, jakie uczyniono z powodu sprawy okrętów „Luzytani“ i „Arabie“, są nadal w mocy, lecz dotyczą tylko pokojowych okrętów handlowych. Jak słyhać, Niemcy trwają przy tem, że uzbrojone okręty handlowe, jakiegokolwiek jest to uzbrojenie, podlegają ma-ją zniszczeniu bez poprzedniego ostrzeżenia.

Pożyczka francuska w Ameryce.

Londyn. (B. kor.) „Daily Telegraph“ dowi-a-duje się z Nowego Jorku, że wdrożono rokowa-nia o 5 procentową pożyczkę francuską na 200 milionów dolarów.

Na morzach.

Sztokholm. (B. kor.) Parowiec „Knippla“ z Goeteborgu najechał na południe od Falerbo-na minę i zatonął. Załoga jest uratowana.

Londyn. (B. kor.) Angielski parowiec „S-o-uthford“ został zatopiony. Dwaj ludzie u-to-nęli.

Londyn. (B. kor.) Przy zatopieniu rosyjskiego parowca „Peczenga“ zginęło 7 ludzi z za-łogi.

Londyn. (B. kor.) Urzędowo. Z zatopionego parowca pocztowego „Majola“ uratowano 72 pasażerów, 49 brak. Z załogi europejskiej urato-wano 93 ludzi, 20 brak, z załogi krajowców u-ratowano 137, brak 86.

W Szwajcaryi.

Obawa przed naruszeniem granicy.

Berno szwajc. (B. kor.) Onawiając ogólne po-łożenie wojenne, pisze Stegemann w „Bund“: W każdym razie położenie wojenne na zachodzie jest tego rodzaju, że Szwajcaryja jest zmu-szoną do utrzymania w mocy swych zarządzeń wojskowych w odpowiednich rozmiarach, aby sprostać położeniu i by przy jakimkolwiek przekroczeniu granicy mógł spełnić swój obo-wiązek dla przestrzegania neutralności.

Zaprzeczenie.

Berlin. (B. kor.) „Lokal Anzeiger“ pisze: Z rozmaitych stron donoszą nam o pogłoskach, nie wiemy w jakiej łączności i w jakim zama-rze, jakoby znowu Anglia poczyniła propozycje pokojowe czy też pośrednicy angielscy byli już w drodze.

Ze strony miarodajnej z całą stanowczością odrzucają tę pogłoskę jako zupełnie nieuzasa-dnioną.

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu“ z dnia 1. marca 1916.

Król Ferdynand w podróży.

Koburg. (B. kor.) Król bułgarski z synami odjechał.

Bułgarskie sobranje.

Sofia. (B. kor.) W sobranju rozpoczęła się dyskusja adresowa.

Przewódca partyi demokratycznej Mali-no w wezwwał rząd, by okazywał opozycję wię-cej zaufania i wtajemniczał ją we wszystkie kwestye o zawartych traktatach i wynikają-cych z nich obowiązkach i prawach sojuszo-wych. Malinow podniósł, że mowa tronowa o tyle wykazuje braki, że mówi tylko o ostrze-żeniu D e d e a g a c z u przez Anglików i Fran-cuzów. Nie mniejszym skandalem jest jednak ostrzeliwanie przez Rosję bezbronnego miasta W a r n y. Rząd musi w ten sposób postępować, by Bułgarya po wojnie pozostała w pełnem posiadaniu wszystkich pozyskanych obszarów i by nie było powodu do wyrzutów.

Przewódca socjalistów S a k a z o w między innymi podkreślił, że Bułgarya wobec ogólnego położenia trzymać się musi takiej polityki, która odpowiada przyszłemu rozwojowi i współ-życiu ludów bałkańskich. Nie można przez pre-tensje do straconej na rzecz Rumunii prowinc-ji narażać na szwank pozyskanych obszarów macedońskich.

Hr. Stuerghk na posłuchaniu.

Wiedeń. (B. kor.) Cesarz przyjął dziś przed-południem na dłuższym specjalnem posłucha-niu w Schoenbrunne prezydenta ministrów hr. Stuerghka.

Podziękowanie.

Paryż. (B. kor.) Agencja Havasa donosi z A-ten: Z początkiem marca udaje się serbski na-stępca tronu w towarzystwie Pasieca do Paryża, Londynu i Rzymu, aby sojuższowi podziękować za to, co uczynił dla Serbji.

Biuletyn rosyjski.

Wiedeń. (B. kor.) Sprawozdanie rosyjskiego sztabu generalnego z dnia 28. lutego: Na pół-niowy wschód od Friedlukastry żywy ogień artylerji i karabinów maszynowych.

W Galicji nad środkową Strypą w pobliżu B u c z a c z a unicestwiono próbę nieprzyjaciela zbliżenia się do naszych rowów.

Centrala papieru dziennikarskiego.

Budapeszt. (Tel. pryw.) Węgierskie minister-stwo handlu przystąpiło do utworzenia centrali dla zakupu papieru dziennikarskiego. Zakład ten ustali zarówno wyrób jak i spożerbowanie papieru. Do dyrekcji weszli przedstawiciele wybitniejszych redakcyi i zastępcy fabryk pa-pieru.

W ten sposób zapobiegna władze węgierskie zarówno brakowi jak i spekulacyi „papiero-wej“.

Zagospodarowanie terenów wojennych.

Dienniki lwowskie donoszą: Komenda II. armii wydała rozporządzenie w sprawie uprawy gruntów leżących odległymi a pozostających w okręgu jej podległym. Na podstawie tego rozporządzenia mają właściciele ziemscy obracać każdy wolny kawałek ziemi pod zasiew zboża. W miastach tą sprawą mają się zająć władze autonomiczne, wpływając na właścicieli ogrodów i sadów w kierunku obracania tychże na ogrody czyste warzywne i zmuszając właścicieli niezabudowanych parcel do uprawiania ich pod zasiewy rolne. Tymi gruntami i parcelami, które nie należą do nikogo, lub których właściciele wyjechali poza granice kraju, zajmą się wojskowi, wpływając na właścicieli ogrodów i sadów w kierunku obracania tychże na ogrody czyste warzywne i zmuszając właścicieli niezabudowanych parcel do uprawiania ich pod zasiewy rolne. Tymi gruntami i parcelami, które nie należą do nikogo, lub których właściciele wyjechali poza granice kraju, zajmą się wojskowi, wpływając na właścicieli ogrodów i sadów w kierunku obracania tychże na ogrody czyste warzywne i zmuszając właścicieli niezabudowanych parcel do uprawiania ich pod zasiewy rolne.

Uznania godna decyzja komendy II armii jest wykonaniem projektu, który przez Oddział pokucki c. k. Tow. gosp. gal. za pośrednictwem b. p. Wielowiejskiego został wniesiony do c. i k. wspólnego ministerstwa miesiąc temu, dn. 26. stycznia 1915. W projekcie tym, z konieczności maksymalnego zagospodarowania terenów wojennych wyrażono opinie, iż wobec braku środków w właścicieli ziemskich zrujnowanych wojną, zagospodarowanie takich terenów z natury rzeczy przypada c. i k. administracji wojskowej. Ta bowiem jest w posiadaniu wszystkich prawnych i materialnych środków, a prztem olbrzymich terytoriów odebranych lub świeżo zajętych, może rozwinąć całą energię w najdokładniejszej ich uprawie.

Po roku strat i zaniedbań statystyka żniw i olbrzymie pola chwastów, zalegające te terytoria przekonały Komendę, że inne drogi nie ma, gdyż akcja władz cywilnych utyka z powodu braku środków.

Program Oddziału pokuckiego zawiera także uogólnienie tej akcji i cały system jednolitej organizacji na podstawie stworzenia komisji agrarno-wojskowej przy c. i k. Ministerstwie wojny względnie c. i k. Najwyższej Komendzie Armii z podkomisjami czyli urzędami agrarno-wojskowymi przy wszystkich c. i k. Korpusach Armii a wreszcie przy etapowych okręgowych komendach, obejmujących współdziałanie fachowców rolnych jako czynników doradczych. Szczegółowo wyraża się ten projekt w tem, iż zarząd poszczególnych folwarków pozostałby w rękach właścicieli wzgl. dzierżawców, którzy jednak, już w roli komisarzy państwowych, wyposażeni we wszystkie prawne i materialne środki (z zastosowaniem jeńców wojennych) mogą zapewnić choćby dlatego plon najwyższy, iż znajdując grunt i uprawiając dla siebie (choć pod kontrolą władzy) — wytężą wszystkie swe siły, by sprostać zadaniu.

Organizacja kobiet pracujących.

W Krakowie powstaje obecnie nowa organizacja wielkiej pod względem społecznym doniosłości. Stowarzyszenia katolickich kobiet pracujących, istniejące w diecezyi krakowskiej łączą się w Związek stowarzyszeń kobiecych, na wzór podobnej organizacji, działającej od kilku lat w Wielkopolsce. Założenie „Związku Stowarzyszeń katolickich kobiet i dziewcząt pracujących” postanowione zostało na „Konferencji” przedstawicieli stowarzyszeń kobiet pracujących, niedawno w Krakowie odbytej, z obrad której w swoim czasie „Głos Narodu” podał obszernie sprawozdanie. W ten sposób sprawa organizacji kobiet zajętych w przemyśle, rolnictwie, rekodziele i handlu, stanowiąca jedną z najważniejszych dziedzin pracy społecznej, została o jeden wielki krok naprzód posunięta.

Zakładanie stowarzyszeń kobiet pracujących i zrzeszanie tysięcy robotnic, zarobkujących w fabrykach, magazynach itd., to jedno z najważ-

niejszych zadań społecznych obecnej doby. W zrzeszaniu się i współdziałaniu ze swymi towarzyszami pracy wstępuje robotnica na drogę samopomocy, znajduje oparcie moralne, podnosi się w dziedzinie kulturalnej a równocześnie staje się silniej gospodarczo i materialnie. To też w krajach, gdzie społeczeństwo zrozumiało potrzebę i korzyści organizacji kobiet pracujących, zrzeszenia kobiece doznają wydatnej pomocy i poparcia ze strony społeczeństwa, które usilnie dopomaga do ich rozwoju.

W naszym kraju jednolity, rozumiejący potrzebę pracy społecznej na każdym polu, w sporadycznych wypadkach, umywały się za kobietą, zatrudnioną w przemyśle, handlu, czy rekodziele. Nie brakło chwalebnych usiłowań i dążeń, by podnieść pod względem oświaty kobietę zarobkującą, i nie szczędzono w tym celu wysiłków. Wielano w swoim czasie kobiety pracujące do Stowarzyszeń oświatowych mieszanych, do „Gwiazd”, „Przyjaźni”, a w większych miastach, jak Lwów, Kraków, Przemysł, tworzono nawet odrębne Stowarzyszenia robotnic, pozostające głównie pod kierownictwem pań z inteligencji. W większych centrach przemysłowych dążyły robotnice do poprawy bytu materialnego przez wstępowanie do „Polskiego Zjednoczenia zawodowego chrześcijańskich robotników” z siedzibą w Krakowie, stanowiącego pokątny procent członków tej organizacji.

W Krakowie powstało już dawniej kilka Stowarzyszeń kobiet pracujących, jak „Stowarzyszenie katol. pracownic fabryki cygar” pod wezwaniem św. Józefa, mające jednak charakter raczej Kasy pożyczkowej, „Stowarzyszenie katolickich pracownic igły” pod wezwaniem św. Antoniego, które skupiło pewną ilość pracownic konfekcyj damskiej i utworzyło dla nich pracownię; odrębnie organizowały się służące w „Stowarzyszeniu służ katolickich św. Zyty”.

Stowarzyszenia te obejmowały jednak małą zaledwie część ogółu robotnic Krakowa, większa część nie należała do żadnego stowarzyszenia i nie ma pojęcia o życiu zbiorowym, o korzyściach, jakie daje organizacja stanowa. A chociaż rezultaty działalności tych stowarzyszeń były naogół duże, to jednak nie mogły przynieść zasadniczych korzyści dla braku w tych usiłowaniach jednolitości, przez nie pożądanego rozdrabniania sił, a głównie wskutek braku naczelnego kierownictwa. Poza stowarzyszeniami pracownic o charakterze społecznym, istnieją w Krakowie stowarzyszenia religijne, jak Sodalie, stowarzyszenia „Dzieci Maryi” i inne. Głównym ich zadaniem utrzymanie i podniesienie religijności wśród członków.

W ostatnich kilku latach w Krakowie i diecezyi krakowskiej rozpoczął się żywy ruch organizacyjny w kierunku zawiązywania stowarzyszeń oświatowych dla robotnic na wzór Wielkopolski. Jeszcze w r. 1912 zawiązało się w Andrychowie stowarzyszenie katol. pracownic fabrycznych „Oświata i Praca”. W r. 1913 powstało w Krakowie z dawniej „Opieki nad młodocianami robotnicami”, „Pol. Związek katol. robotnic pod wezwaniem N. M. P.”. Wiekry rozmiar przybrała ta praca po „Kursie społecznym”, jaki odbył się w miesiącu lutym 1914 r. Na kursie tym omawiano bowiem szczegółowo kwestję organizacji robotnic, ustroj i pracę wewnątrz Stowarzyszeń robotnic; referował o tej kwestyi jen. sekretarz „Związku kobiet pracujących” z Poznania ks. kan. Stanisław Grzęda, posiadający długoletnie doświadczenie na tem polu.

W r. 1914 powstaje w Krakowie i diecezyi szereg nowych stowarzyszeń robotnic o charakterze oświatowym. Zawiązuje się „Stow. katol. pracownic z parafii św. Salwatora na Zwierzynie”, „Stow. katol. kobiet i dziewcząt pracujących na Modrzewie”, „Katol. stow. pomocnicze handlowych pod wezwaniem „Opieki św. Józefa”. Na prowincyi zawiązały się stowarzyszenia pracownic w Białej, w Buczkowie, w Skawinie (tuż przed wybuchem wojny). Niestety dalsze plany i zamiary „Sekretaryatu dla katol. stowarz. robotniczych” przerwała i powstrzymała wojna.

W czasie wojny jedno tylko przybyło stowarzyszenie robotnic o charakterze tym, jakie zawiązuje „Sekretaryat”, a mianowicie Dąbki od

ziemi ojezystej na obczyźnie — w barakach w Choceniu. Dziewczęta nasze skazane na bezczynność, narażone na najgorsze wpływy życia barakowego zebrali i skupili w stowarzyszeniu X. Juliusz Małygiński. Stowarzyszenie pracownic w barakach działało rok cały, przeszło przez nie do 300 dziewcząt, które miały sposobność zapoznać się ze sposobem prowadzenia stowarzyszenia, odczuły jego korzyści. Dziewczęta pochodzili niemal ze wszystkich miast i miasteczek Galicyi, dokąd po powrocie z obczyzny zaniosły myśl organizacyjną, pragnienie życia stowarzyszeniowego, pojęcia o ustawach i dążnościach stowarzyszeń i z pewnością będą dążyć do zawiązania u siebie, w domu podobnego Stowarzyszenia. Uważać to należy za rzecz bardzo ważną w dalszej akcji nad organizacją kobiet pracujących w kraju.

Tak się przedstawia w ogólnym zarysie stan organizacji kobiet pracujących w mieście Krakowie i diecezyi krakowskiej. Pracę tę dobrze zapoczątkowaną potrzebą tylko dalej prowadzić, tem bardziej, że organizacja robotnic nie stoi na przeszkodzie, ale przeciwnie warunki sprzyjają jej rozwojowi; w czasie tak przełomowym pod każdym względem robotnice chętniej przyjmują i rozumieją doniosłość zrzeszania się i korzyści życia zbiorowego, jakie daje stowarzyszenie. Nawet po parafiach i wioskach myśl organizacyjna znajduje odzew w sercach i umysłach dziewcząt wiejskich, które chętnie łączą się dla wspólnej pracy oświatowej, społecznej, gospodarczej w „Koła dziewcząt wiejskich”.

Dalszą akcję organizacji kobiet pracujących w stowarzyszeniach będzie prowadził „Sekretaryat Związku Stowarzyszeń katol. kobiet i dziewcząt pracujących”. Wielkiem ułatwieniem w tej pracy będzie pismo stowarzyszeń kobiet pracujących „Kobieta Polska”, wydawane przez „Sekretaryat Związku”.

Uczyniono tedy już pierwsze kroki w pracy organizacyjnej wśród robotnic, należy tylko pracę tę coraz więcej rozwijać. Jeszcze świeże to pole pracy u nas, winnica, która czeka na robotników, na kapłanów po parafiach, by przyłożyli rękę do zawiązania u siebie stowarzyszeń, czeka na panie nasze, by weszły w położenie swych zarobkujących współobywatek i współpracowały dla ich dobra w stowarzyszeniach. A każde nowe zrzeszenie, każde nowe stowarzyszenie będzie czynem prawdziwie narodowym.

Na marginesie wojny

Dandy, dama i wojna.

I.

Wojna obecna wydobyla z ukrycia rozliczne cnoty rodzaju ludzkiego, a w szczególności okazało się, że zdolność przystosowania się do warunków jest w europejczyku bezgraniczna. Nowoczesny sybaryta, człowiek uważany za próchno, osobnik obarzony przekleństwem skutków wszelkiego najwężniejszego nadużycia, jakie nas zeptuży zachód, z chwilą gdy znalazł się w rowie strzeleckim, a może nawet już wcześniej, bo już wtedy, gdy w czasie około 1. sierpnia 1914 r. wdział wojenny strój polowy, odnalazł w sobie wszelkie właściwości i instynkt pierwotnego wojownika. (Powszechnie sądzono w Europie, że człowieka pierwotnego oglądać można tylko w muzeum starożytności lub poznać go z ksiąg przedwiecznych śmieciarzy).

Miedzyrodowemu dandy jest dzisiaj wszędzie narodowym bohaterem, a wszelkie nauki, których mu udzielił Oskar Wilde, poszły w niepamięć.

Jak bardzo mylił się bowiem ten niesamowity pisarz, który dandyzm ogłosił za ideał nowoczesnego europejczyka. Jego dandy nie był wprawdzie wyłączonej strojniejsi, ocenianym świat z filozoficzno-punktu należałoby zawiązanego krawata, do kłódnie przylegającego smokinga i śnieżnie białego gorsu koszuli. Dandy Wildego winien był sięgać głębiej. On unikał przedewszystkiem wszelkiej jaskrawości i afektacji; był to człowiek równy, zimny, zawsze we wszystkim „au courant”, nie wyrażający zatem nigdy głośnego podziwu. Dandy winien wszystko osadzać jako przedmiot, który już przewidział, poznał i poproził ocenił, powinien umieć milczeć lub w stosownej porze krótko się

wypowiedzieć, bez zapalu; winien przedmiot dany umieć także „au contraire” oświetlić, i nigdy nie dopuścić, aby sądzono, że on „au bout de son latin”, dandy winien być tajemniczym, oczywiście dyskretnym, bezwarunkowo jednak egoistycznym, jakkolwiek nie śmiał razić solipsyzmem. Winien być człowiekiem męznym, znającym zasady szermierki i kodeksu honorowego, człowiekiem bogatym, który nie powiada do przyjaciela: Zapomniałem wziąć portfel i potrzeba mi w tej chwili 100 franków do jutra godziny 12 w południe. Pod tym względem dandy jest mężem zasad i sprawy finansowe załatwia tylko ze swoim bankierem. Dandy używał tylko dobrych perfum, bywał tylko w pewnych klubach, czytał tylko pewne książki i tylko w niektórych wypadkach jawił się w łożu teatralnej. Jadał w towarzystwie w wyznaczonej porze, oczywiście czynił to bez zarzutu, był zawsze nienagannym, zawsze umiarkowanym. Politycznie był torysem.

Wojna okazała się dla niego zabójczą; dandy przestał być sobą zanim jeszcze padł pierwszy strzał w tej wojnie, bo zapal wojenny, gniew, zawzięcie i szal, które wywołały pierwsze proklamacje wojenne obaliły całą filozofię jego życia, ustalonego na zasadzie: równowagi, spokoju i nienagannego przyzwyczajenia. Ktoś zaś chciał być po 1. sierpnia 1914 r. zostać nadal dandy, naraziłby się na zarzut, iż nie jest patriotą lecz tehrzem, iż szlachetność jego była blichtrzem, iż nie jest mężnym, lecz słabym, że nie jest myślicielem, lecz spekulatorem. Przemiana europejskiego dandy w bohatera dokonała się niemal błyskawicznie; zrzucając frak, przywdział strój wojenny, a wszedłszy w tłum, stał się fizycznie i duchowo jego częścią składową. Oddał zapalę się, nienawidził, pięć wodę z blaszanki, mięso rosółowe ujmując palcami, nurza się w glinie i błocie, i zarzucał filozofię mistrza Wilde’a jako nieprzydatną, wyznając tylko jedną zasadę: skutecznego czynu wojennego.

Czy dandy znajdzie się po wojnie? Bezwarunkowo tak, gdyż po wojnie ludzkość wróci do zasad przedwojennych.

KRONIKA.

Ochrona Krakowa przed powodzią. Jak już donieśliśmy, konferencja w sprawie budowy wodnych, odbyta w ubiegłym tygodniu w magistracie krakowskim, postanowiła szereg robót około zabezpieczenia miasta przed powodzią. Z postanowionych najpierw mają się rozpocząć roboty około budowy kolektora w Dębniakach przez Ludwinów, na drugim planie jest budowa tej części kanału, która wpada do Wisły przez Zakrzówek i Ludwinów, wreszcie na trzecim planie jest przełożenie koryta Wilgi, co dla ochrony Krakowa przed powodzią ma bardzo ważne znaczenie. Roboty zaczną się z wiosną w miarę tego, ile znajdzie się odpowiednich robotników.

Biuro związku miast galicyjskich komunikuje nam: Powołano do życia przez ostatni zjazd delegatów Związku większych miast galicyjskich stałe biuro tegoż Związku owarło zostało w dniu 15 stycznia br. i prowadzone przez pos. K. Stokowskiego i Dra Przeskiego jako sekretarza pod kierownictwem prezesa Związku wicepr. Fr. Maryewskiego, rozwinęło dotąd wielostronną działalność. Biuro wypracowało szereg memoriałów do dotyczących władz w sprawach apropracji, o ułatwienia komunikacyjne i niżki frachtów do celów apropracji miast, ulg podatkowych itp. W sprawie popieszczenia miastom z pomocą w celu pokrycia ich deficytów administracyjnych osiągnięto rezultaty konkretne. Rząd bowiem udzielił już subwencji na pokrycie tych deficytów i przyrzekł udzielenia dalszych na ten cel. Poza temi bieżącymi pracami Biuro Związku W. M. G. rozpoczęło systematyczne gromadzenie i opracowanie materiałów statystycznych, dotyczących szkód i strat poniesionych przez nasze miasta wskutek wojny. Na gruncie uzyskanego w ten sposób zdjęcia statystycznego, będzie można skonstruować jasny obraz potrzeb naszych miast i dążyć do ich zaspokojenia według pewnego racjonalnego planu i z niezbitymi argumentami w ręku.

Nowe postanowienia o używaniu jeńców. Komenda wojskowa podaje do publicznej wiadomości, że z dniem 1. marca b. r. wchodzi w życie

nowe postanowienia co do przydzielania i używania jeńców wojennych. — Postanowienia te mogą przegladac strony interesowane w Komendach wojskowych, oraz w Komendach obozów jeńców. Komenda wojskowa zwraca przytem uwagę, że postanowienia te jako wydane w interesie sily zbrojnej nie mogą być w żaden sposób zmienione lub zacepione.

Spis wozów motorowych. Magistrat przypomina, że Komenda wojskowa zarządziła spis wszystkich wozów pedzonych sily motorowq, które dotad nie przeszly na własność zarządu wojskowego. Wszyscy posiadacze takich wozów, którzy dotad ich nie zglosili, winni bezzwlocznie to uczynić. Zgłoszenia przysylaję Wydział V. c. Magistratu, ul. Poselska L. 10, II. p., nr. 15.

Zbiegli. Wczoraj doniesiono policyi, że zbiegli z domu rodzicielskiego 17-letni Mieczysław Jaworski, zamieszkały przy ul. Rękawka 1. 23 i 16-letni Edward Szykowski, zamieszkały przy ul. Kopernika 1. 5. Oba poszukują rodzice.

Zamiast kwiatów na grób śp. Wiktorii Stefczykowej złożyły urzędnicę i manipulant kraj. Patro-

natu Spółek oszczęd. i poz. kraj. Centralnej Kasy i kraj. Biura mieczarskiego kwotę 230 kor., nadto pp. Tabeau 20 K., Zaleski 10 K., łącznie zatem sumę 260 K na ofiary wojny (do rozporządzenia krakowskiego Komitetu Biskupiego).

Msza św. miesięczna Arcybractwa Przenajśw. Sakramentu odprawioną będzie we czwartek dnia 2. marca o godz. 8 w kościele SS. Felicyanek na Smoleńsku. Popołudniu o godz. 3 zebranie w celu zapisania się na godziny adoracyi podczas 40-godzinnego nabożeństwa w ostatki.

Rekolekcje po parafiach w Lubelskiem. „Ziemia lubelska” donosi: W wielkim poście roku bieżącego mają się odbyć rekolekcje pod kierunkiem księży zakonnych, przybyłych z Galicyi, w parafiach następujących: Dekanat Białgorajski: Białgoraj, Gorzko, Huta-Krzyszowska par., Józefów Ordynacji, Krzeszów, Łukowa, Potok Ordynacji, Puszczalska, Tamogród. Dekanat Chełmski: par. Chełm, Kumów, Rojowice, Sawin, Świerze, Milejów. Dekanat Hrubieszowski: par. Hrubieszów, Uchanie, Grabowiec, Dubienka, Horodło, Oszezw, Trzeszczany. Dekanat Tomaszowski: par. Tomaszów, Gródek, Tyszowce, Nabór, Laszczów, Dub, Komarów. Dekanat Zamojski: par. Zamość, Frampol, Gotraj, Krasnobród, Łabunie, Mokrelepie-Skierbieszów, Stary-Zamość, Szczepieszyn, Wielczka.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA:

HOTEL FRANCUSKI. Hr. Marya Tarnowska z Chorzelowa. Hr. Jadwiga Tarnowska z Chorzelowa. Halina Drojcka z Lublina. Dr Karol Jakubowski ze Lwowa. Ignacy Kowalski z Olsławic. Dr Elias Juer z Wiednia. Gustaw Ceratkiwicz z Zatora. Helena Rohadova z Tuszowa. Marya Kalapus z Chyrowa. Konstancja Oborska z Miela. Dr Dyr. Wiktor Klein z Lwowa. Piotr Krasinski z Opoczna. Franciszka Dattnerowa z Wiednia. Kwiryn Kochanowicz z Ostrowca. Dyr. Józef Towarnicki z Sanoka.

NADESLANE.

† WITOLD ROGOYSKI

b. wieloletni burmistrz i obywatel honorowy miasta Tarnowa, major wojsk polskich 1863 roku b. c. i k. porucznik inżynierii wojskowej, b. właściciel dóbr ziemskich i b. poseł na Sejm krajowy, b. członek Wydziału powiatowego i dyrektor Kasy oszczędności, członek honorowy Gwiazdy tarnowskiej Strazy ochotniczej pożarnej i wielu innych stowarzyszeń, kawaler orderu Franciszka Józefa, zmarł, zaopieczony św. Sakramentami, dn. 26 bm. 1916 r. w 75 roku życia.

Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby przy ulicy Krakowskiej L 7 do kościoła katedralnego odbędzie się we środę, dn. 1. marca b. r., o godzinie wpół do 9 rano. Po nabożeństwie nastąpi ekspozycja do grobowca rodzinnego na tut. cmentarzu. Miasto nasze dotknęło i tak bolesną stratą, zaprasza wszystkich współobywateli do wzięcia udziału w od-daniu śp. Zmarłego ostatniej posługi.

Tarnów, d. 28 lutego 1916.

Rada Miejska.

JEROME K. JEROME.

Miał szczęście...

(Dokończenie).

— Czy to była ta młoda dama z kanarkiem? — zapytałem.

— Nie, to było dawniej. Dopiero ta geś, o której opowiadał położyła kres naszej znajomości. Jej krewni byli to zamożni dzierżawcy — przywieź im, jako podarek świąteczny, geś, byłoby rzeczą wielce nieostowną, a nie znalazłem nikogo w Londynie, komubym mógł tego smakowitego ptaka podarować. Zapytałem gospodarza, czyby nie zechciał nabyć odemnie tej geśi. Powiedziałem, że sprzedam ją tanio.

— Sam nie potrzebuję — odpowiedział mi — mam już w domu trzy geśi na święta, ale może któryś z tych panów zdecyduje się na kupno.

Wskazał mi ręką na kilku wyrostków, którzy popijali gin. Zdawało mi się, że oni wszyscy trzej razem nie posiadają dość pieniędzy, aby sobie kupić marne kurecz. Niemniej jeden z nich najbardziej obdarty oświadczył, że chce zoba-czyć geś. Otworzyłem mój pakiet. Objeździł ptaka, uszkodził go palcami w kilku miejscach, wyłał na niego szklankę gin'u z mieszanego z wodą i poddał mnie formalnemu przesłuchaniu, w jaki sposób doszedłem do posiadania geśi. — W końcu ofiarował mi za nią pół korony. To mnie tak rozniewało, że chwyciłem geś w jedną, a papier i sznurek w drugą rękę i z dumnie podniesioną głową wyszedłem, nie odrzekłszy ani słowa.

Tak niosłem ją jakiś czas. Byłem wzburzony, więc nie myślałem o formach zewnętrznych. Dopiero kiedy uspokoiłem się nieco — przyszło mi na myśl, że muszę śmiesznie wyglądać. Kilku małych chłopców zrobiło już to samo spostrzeżenie.

Zatrzymałem się pod latarnią i usiłowałem owinąć znowu geś papierem.

Ponieważ jednocześnie trzymałem w ręku torebkę podróżną i parasol, więc rzecz prosta, że

mi się to nie udało. Geś upadła na ziemię. Podniosłem ją, a razem z nią co najmniej jakiś litr błota, które w pokąźnej ilości przylgnęło do moich rąk i ubrania.

Chwyciłem znowu geś pod pachę i pobiegłem do najbliższego szynku, aby tam dokończyć opakowania. Lokal szynkowni był przepelniony. Próbowałem, czyby mi się nie udało tam sprzedać mojego ptaka, ale nikt z obecnych nie zdradzał ochoty do tej transakcyi.

Kazałem sobie podać szklankę piwa, czułem się bowiem zmęczony i rozgorączkowany — o-czyściłem, jak mogłem geś z błota i ruszyłem w dalszą drogę.

Nagle na ulicy przyszła mi szczęśliwa myśl do głowy. Postanowiłem pusić nieszczęsnego ptaka na loteryę. Natychmiast zacząłem szukać lokalu, gdziebym mógł znaleźć odpowiednie to-warzystwo. Kosztowało mnie to trzy kielszki whisky, ale nareszcie znalazłem to, czego szukał.

Wyjawiłem gospodarzowi mój zamiar. Oświadczył, że nie ma nic przeciwko temu. Przypuszczał, że ja później zapłacę „kolejkę”. Powiedziałem, że uczynię to z najwyższą przyjemnością i pokazałem mu geś.

— Ależ ona bardzo nieopętnie wygląda — zauważył.

— To nie nie szkodzi — tłumaczyłem — ona mi tylko upadła na ziemię. Można to będzie wszystko obmyć.

— I czuję ją jakoś dziwnie.

— To błoto — odparłem — pan wie przecież co to jest londyńskie błoto. No i jeden pan wyłał na nią trochę gin'u. Nikt tego nie poczuje, kiedy się ją upieczę.

— No — odpowiedział — ja nie wezmę w tej loteryi udziału, ale gdyby któryś z panów miał ochotę, to już jest naturalnie jego rzecz.

Nikt się nie kwapił. Ustanowiłem losy po 6 pensów i sam wzięłem los. Kelner dostał los gratisowy, aby rzecz całą wprowadził w życie i rzeczywiście udało mu się skłonić pięciu innych gości do kupienia losów.

Geś wygrałem ja sam i zapłaciłem przeszło trzy szylingi za napoje. Jakies indywidualum,

które dotychczas chrapało w kacie, zbudziło się i ofiarowało mi za geś siedm i pół pensa. Dla-czego właśnie siedm i pół pensa, tego nigdy nie mogłem zrozumieć.

Oby ja był zabrał, obym jej był nigdy więcej nie oglądał — całe moje życie byłoby się inaczej ukształtowało. Ale los był zawsze moim wrogiem. I najpotrzebniejszą w świecie dumę odparłem, że nie zbieram datków dla biednych na święta i — wyszedłem.

Godzina była już późna, a do mieszkania mego daleko. Geś ciężyla mi. Zwalało mi się, że waży przynajmniej 36 funtów.

Przyszło mi na myśl, aby ją sprzedać handlarzowi drobin. Znalazłem taki sklep na Mydleton-street. Wszedłem, rozwinąłem geś i położyłem ją na ladzie sklepowej.

— Co to jest? — zapytał kupiec.

— Geś — odpowiedziałem. — Sprzedam ją tanio.

Kupiec, jak gdyby nagle ogarnięty szaleem, chwycił geś za łeb i rzucił nią we mnie.

Zanim zdążyłem się usunąć, otrzymałem cios w głowę. Nie ma pan pojęcia, jeżeli nie uderzo-no pana nigdy geśią — jak to boli. Podniosłem geś i odważnie uderzenie. Zjawił się policjant ze swoim stereotypowym pytaniem:

— Co się tutaj dzieje?

Wyjaśniłem mu całe zajście. Kupiec załamał ręce i przyzywał całą ludzkość na świadka mojej bezcelności:

— Popatrzcie — wołał — za dwadzieścia minut jest godzina ósma, dzisiaj wieczór wigilijny, w moim sklepie wisi siedm tuzinów geśi, a ten proponuje mi, abym kupił jeszcze jedną.

Zrozumiałem wówczas, że mój pomysł był niedorzeczny i usłuchawszy rady policjanta, wyniosłem się cicho i spokojnie z moją geśią.

Powiedziałam sobie: podaruję jej geś. Wyszukałem jakąś biedną godną tego osobę i uszczęśliwił ją tym przeklętym ptakiem.

Przechodziłem obok wielu ludzi, ale nikt nie wydawał mi się godnym takiego daru.

Nareszcie ofiarowałem geś jakimś człowiekiem, który szedł w ten sposób, jak gdyby był zgłodniały. Okazało się, że ten hulaj był tylko

pijany. Nie mogłem mu nawet wytłómaczyć czego chcę od niego i szedł on za mną przez całą Judd-street, klnąc i wymyślając.

Na Tuston Road zatrzymałem jakieś wymi-erowane dziewczętko i chciałem je obdarować. Ale dziewczynka zawołała: „Oho! to nie zemna sprawa!” — i ucieka. Słyszałem, jak później wołała: „kto ukradł tę geś?”

W ciemnym zakątku Seymar-street rzuciłem mój pakunek na ziemię. Jakis usłużny człowiek podniósł go i wręczył mi. Dałem mu 2 pensy i podreptałem dalej. Zamykano już wszystkie szynki, wszedłem do jednego, aby wypić ostatni kielszki whisky. W istocie miałem już dosyć, bo nie przywykłem pić więcej, jak jedną szklankę piwa. Ale byłem przygnębiony, więc chciałem się rozweselić.

Miałem zamiar rzucić moją geś na Oakley Square, ale jakiś policjant wziął mnie na oko i szedł krok w krok za mną. Tak samo na Golding Road pokrzykował mój plan inny policjant.

Zdawało mi się, że policya nocna w Londynie niema nic innego do roboty, jak tylko przeska-dzać mi w uwolnieniu się od tej geśi. Okazywali tyle troskliwości o nią, że przyszło mi na myśl zaofiarować ją jednemu z nich. Zapyta-łem go, czyby sobie nie życzył „ptaszka”.

— W każdym razie nie tego, którego pan ma w głowie — odpowiedział szorstko.

To było bardzo niegrzecznie i ja nie pozostałem dłużnym odpowiedzi. Nie pamiętam już, co mi tam działo dalej, ale wiem, że policjant zagroził mi w końcu aresztowaniem.

Wymknąłem się mu i pobiegłem przez King-street. Policjant dał znak swojej świątawki i po-biegł za mną. Jakis człowiek wypadł z bramy i usiłował mnie przytrzymać. Uderzyłem go pięścią w żołądek i wyrwałem się. Przeciąłem Batt-Street i wydostałem się znowu na Eamden Road.

Znalazłszy się na moście, obejrzałem się poza siebie. Nie zobaczyłem nikogo. Rzucałem geś poprzez balustradę. Ptak z głośnym pluskiem wpadł do wody.

Z uczuciem głębokiej ulgi zawróciłem na Randolph-street. Tam chwyciłem już za kolumnę ja-

kiś stróż bezpieczeństwa. Usiłowałem sprzeczać się z nim, ale on oświadczył, że wszystko wytłomacze inspektorowi na policyi.

Inspektor zapytał mnie dlaczego uciekałem kiedy pierwszy policjant chciał mnie aresztować. Odpowiedziałem, że nie uczułem bynajmniej ochoty do przepędzenia świąt pod kluczem. Po-wód ten nie wydawał się jakoś inspektorowi wystarczającym. Pytał mnie, co ja rzuciłem do kanalu? Odpowiedziałem: „geś!” Wówczas za-pytał mnie jeszcze: dlaczego wrzuciłem geś do wody. „Bo już miałem tego stworzenia dosyć”, brzmiała moja odpowiedź.

Badanie doszło właśnie do tego punktu, kiedy zjawił się policjant z oświadczeniem, że pakiet rzucony przez mnie do wody, zdołano wyłowić.

Pakiet rozwinięto. Znajdowało się w nim mar-twe niemowlę.

Upierałem się, że to nie mój pakunek, że to nie moje niemowlę, ale ci ludzie byli tak nie-delikatni, że nawet nie starali się ukrywać tego, że mi nie wierzą.

Inspektor powiedział, że wypadek jest wielce poważny, więc nie mogę być wypuszczony na wolność. Zdołałem zaledwie wymóżyć na nim że wysłano do mojej młodej damy telegram z zawiadomieniem, że z powodu spraw niedcierpiących zwłoki muszę pozostać w Londynie.